

12

„Chojnicka Golgota” 1939-1945

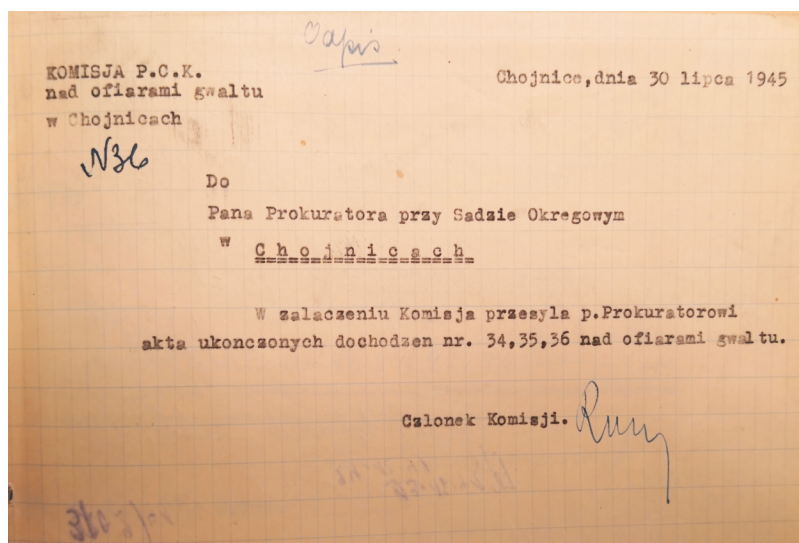
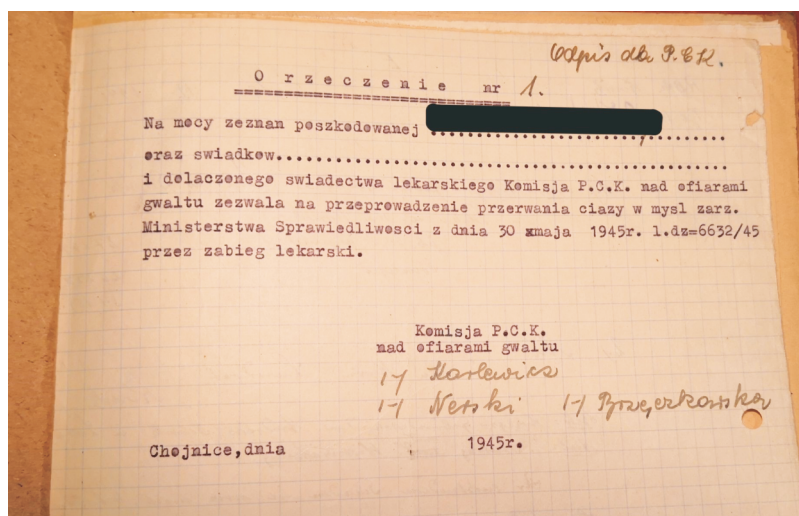
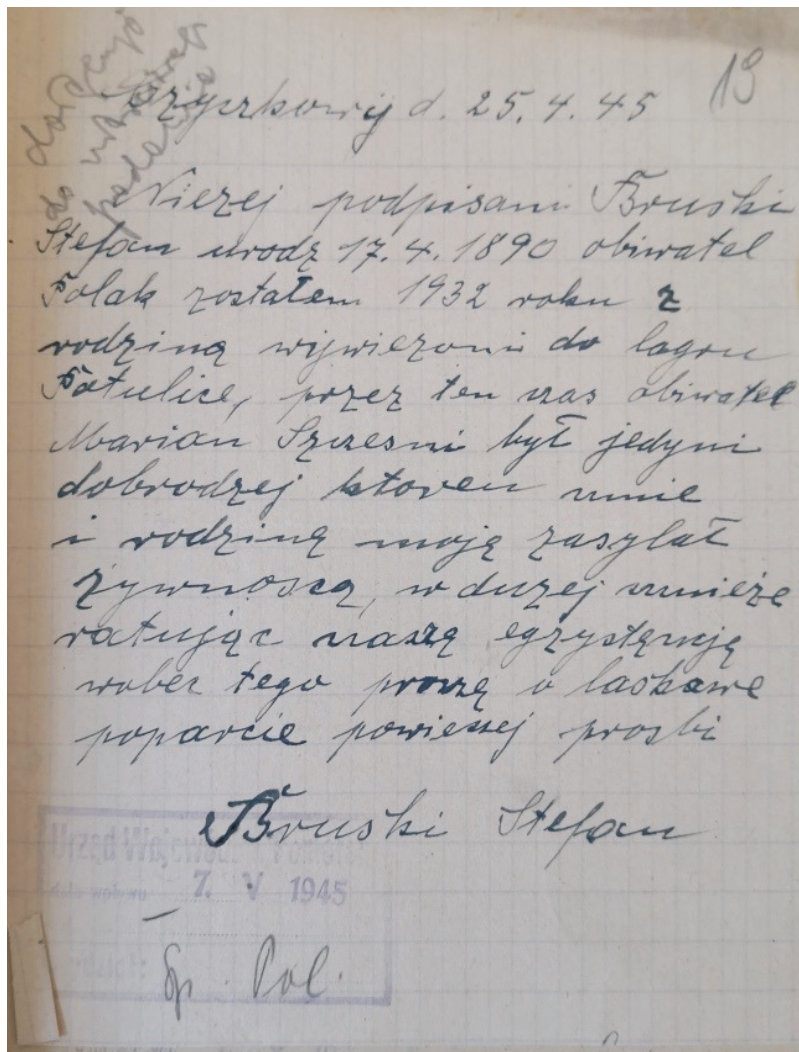
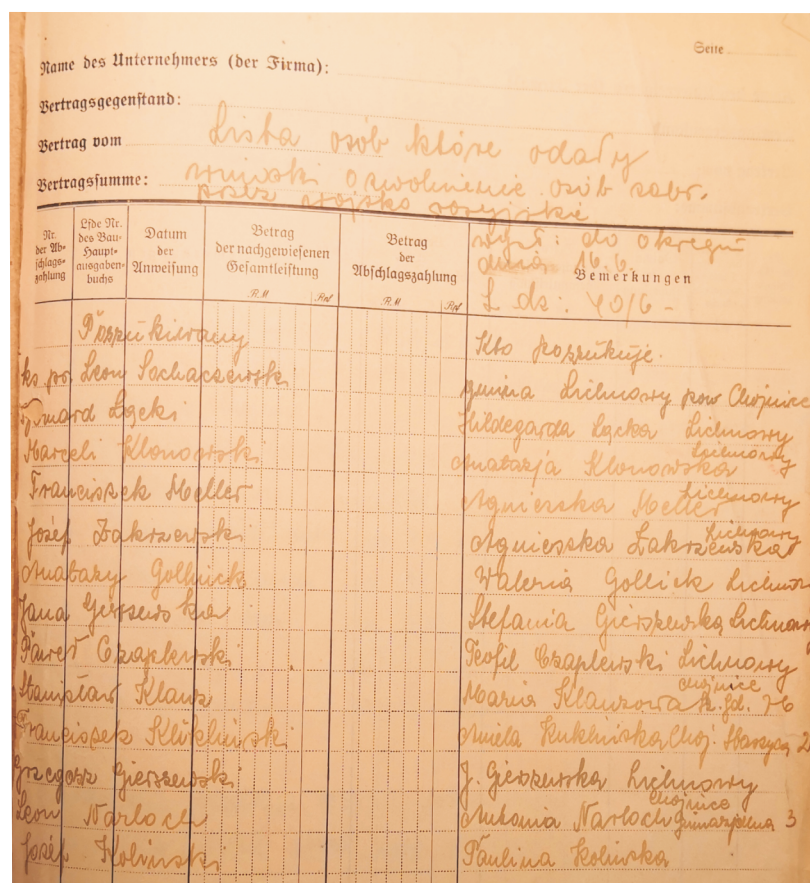
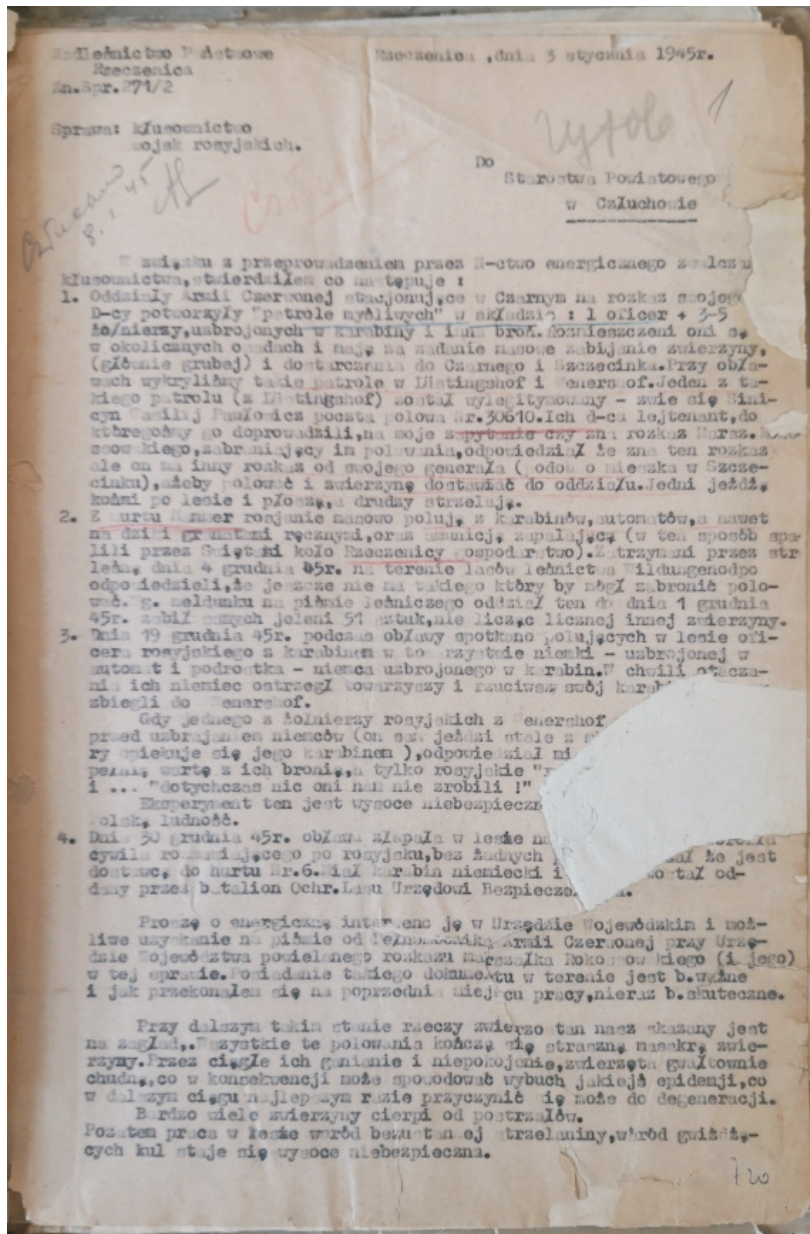
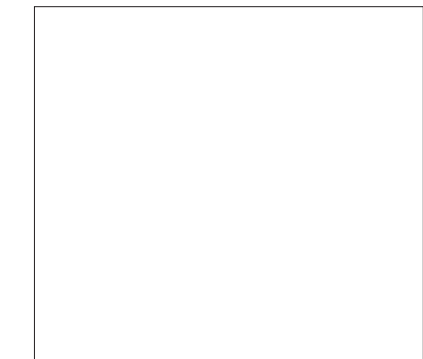
Sowieckie gwałty i rabunki

Przejęcie Chojnic przez Armię Czerwoną w lutym 1945 r. nie oznaczało wolności, przynajmniej takiej, o której myśleli i marzyli ich mieszkańcy. W połowie lutego Chojnice stały się miastem przyfrontowym, albowiem kontrolę nad nim przejęli czerwonoarmiści jednak w okolicznych wsiach, które z nimi sąsiadowały, znajdowały się regularne oddziały Wehrmachtu. Dokonywały one kontrataków, szczególnie z okolic Chojniczek, które położone były na wzniesieniu, a na przedpolach tej miejscowości w Lasku Miejskim znajdowały się rowy i zapory przeciwczołgowe oraz przygotowane wcześniej umocnienia dla piechoty. Na wzniesieniach dominujących wokół Chojnic Niemcy umieścili stanowiska artyleryjskie, które ostrzeliwały żołnierzy radzieckich będących w mieście. Niektóre ulice kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. To też powodowało, że życie mieszkańców skupiało się głównie w piwnicach oraz bunkrach przygotowanych jeszcze przez administrację hitlerowską.

Pierwsze zetknięcie z radzieckimi żołdatami było dla chojniczan wstrząsające – wpadali żołnierze do piwnic i schronów oraz odbierali im kosztowności oraz cenne przedmioty. Szczególnym powodzeniem cieszyły się zegarki, złoto czy diamenty, ale rabowano wszystko to, co przedstawiało konkretną wartość. Od pierwszych godzin pobytu żołnierzy sowieckich w mieście dochodziło do gwałtów na dziewczętach i kobietach, które nasilały się z czasem, kiedy żołnierze odkrywali ich kryjówki i miejsca czasowego pobytu. Miasto przez kolejne dni było jakby wymarłe, osoby płci żeńskiej smarowały się węglem lub popiołem, celem zniechęcenia gwałcicieli, co nie zawsze działało, bowiem czerwonoarmiści przyzwyczaili się już do takich technik stosowanych przez kobiety. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w regionie 37 kobiet złożyło wnioski do władz polskich o dokonanie aborcji, ale o prawdziwej skali gwałtów nigdy się nie dowiemy.

Chojnice w pierwszym okresie radzieckich rządów nie posiadało właściwej administracji. NKWD bowiem przyjeżdżało do takich ośrodków po 2-3 dniach od przejścia frontu i zabezpieczało porządek. Jeżeli przedstawiciele tej formacji nie dotarli do takich miejsc to wówczas pełną kontrolę nad mieszkańcami sprawowało wojsko. Dowódca jednostki zostawał komendantem i w praktyce dużo zależało od niego w jaki sposób postępowano z ludnością cywilną. Jeżeli on sam zachowywał się niemoralnie to i jego podwładni czynili podobnie. Chojniczanie ten radziecki czas wspominali najczęściej źle. Wiele rodzin ucierpiało na skutek wręcz bandyckich wybryków czerwonoarmistów. Spory odsetek kobiet został zgwałcony, rabunki były na porządku dziennym, a ulubionymi miejscami przesiadywania żołnierzy były te piwnice, które wyposażone były w butle wina bądź inny możliwy alkohol. Kilka reprezentatywnych budynków w mieście zostało spalonych przypadkowo lub celowo przez żołnierzy radzieckich, którzy chcieli w ten sposób zatuszować swe postępowanie.

Sytuacja taka zaczęła zmieniać się w ostatniej dekadzie lutego 1945 r. Wówczas bowiem ruszyły kolejne natarcia Frontu Białoruskiego na pozycje niemieckie. 22 lutego przejęte przez czerwonoarmistów zostały wschodnie tereny powiatu, a 25 lutego miejscowości sąsiadujące z Chojnicami. Z północnych rubieży powiatu chojnickiego siły niemieckie zostały wyparte 4 i 5 marca.



Tzw. wyzwolenie Chojnic w lutym 1945 r.
[Chojnice, luty-marzec 1945 r.]

Dzień przed wejściem Rosjan opanował mnie jakiś lęk i pobiegłam do mleczarni. Wszystko zamknięte, ogrodzenie też. Wołałam, łomotałam, ale nikt mnie nie słyszał. Wróciłam. Strzały było słychać przez całą noc, a my siedziałyśmy w piwnicy i się modliłyśmy. Jak się rozwidniło, wyszłyśmy, żeby zjeść śniadanie. Od razu kucharka przybiegła z góry i krzyczy, że las się do nas zbliża. Dzisiaj się z tego śmieję. Patrzymy, rzeczywiście, a to od strony Angowic szli żołnierze. Tak zwartą kolumną, że na śniegu to wyglądało jak las. No i zaczęła się walka o Chojnice. Nad wieczorem przyszło dwóch żołnierzy. Kucharka częstowała ich paczkami, a oni nie wiedzieli, co to jest. Rzucali sobie jak piłki. Po nich przyszła cała grupa, może 8 osób. Kucharka przygotowała jedzenie. Jedli, a jeden z nich pokazywał nam zdjęcia swojej żony i dzieci. Pozostali zaczęli śpiewać, ale z ich gestów wyglądało, że są to sprośne śpiewki. Poprosiłam sierżanta, żeby ich zabrał, bo zaczęłyśmy się bać (pewnie Anioł Stróż zadziałał). Ten dobry człowiek krzyknął, ustawił ich i kazał wyjść. Mówiąc nam – tyle zrozumieliśmy, żeby zakłuczyć drzwi. Teraz siedziałyśmy smutne, bo trochę inaczej wyobrażałyśmy sobie wyzwolenie /.../.

Ubrałam płaszcz, wzięłam torebkę. One jeszcze zabrały skrzynkę z żywnością. Ja już o tym nie myślałam, jeszcze krzyczałam, po co? To chyba był jakiś szok. Biegłyśmy ulicą Kościelną. Kościół szeroko otwarty, a na środku ogromne ognisko i pełno żołnierzy. Nam chyba Pan Bóg skrzydeł dodał, bo oni nas gonili, kule świsnęły koło uszu, a my pędziłyśmy na Gimnazjalną. Dana mówiła, że tam u jej znajomej możemy być. Obie z Daną byłyśmy pierwsze w tym budynku, wskoczyłyśmy do mieszkania na lewo. Tam było pełno kobiet. Jak nas zobaczyły, zaczęły krzyczeć, że je narażamy, a tu za oknami już słychać prześladowców, więc wskoczyłam do następnego pomieszczenia. To była sypialnia. W łóżku leżała dziewczynka, a przy niej siedziała matka. Znałam tę kobietę z widzenia, a ona „Co wy tu chcecie?”. Już byli w kuchni, więc wskoczyłam pod łóżko i przesunęłam się w sam środek, Dana za mną. Dzisiaj myślę, jak to było, przecież nie byłam szczupłą i miałam szary, gruby, z męskiego flauszu płaszcz. Ledwie wskoczyłyśmy pod łóżko, weszli Rosjanie i dalej świecić latarkami (prądu nie było, paliła się tylko karbidówka). Szukali w szafie, pod stołem, podnieśli pierzynę i świecili pod łóżko. Powiedzieli tej pani „My ciebie ubijut”, ale ona przysięgała, że nie ma nikogo. Po godzinie jak się uspokoiło, wyszłyśmy spod łóżek. Ona była zdumiona, była pewna, że już wyszłyśmy i miała pretensje, że mogłoby ją zabić, gdyby nas znaleźli. Przeprوسیłyśmy i poszłyśmy do piwnicy, a tam płacz i lament. Zabierali dziewczyny i stali w kolejce, żeby gwałcić. Tutaj nie zostaję, a była tam córka Banachowej, która zaproponowała nam, byśmy u niej mieszkali. Mieszkanie jest duże i ma dwa wyjścia. Idziemy szybko po schodach, a już na parterze słychać głosy żołnierzy, one wskoczyły do mieszkania, a ja ostatnia mogłabym nie zdążyć, a że przy schodach były drzwi otwarte, wskoczyłam do środka. Nikt mnie nie zauważył. W drugim pokoju stał parawan. Przed nim siedziała młoda kobieta i bardzo płakała. Obok niej stał wujek (którego mieszkanie to było), głaskał i pocieszał. Ja skoczyłam za parawan, za moimi plecami stała szafa. Wtem wparował żołnierz, że tutaj weszła dziewczyna. Ten wujek wrzeszczał na niego: „Czekaliśmy na was, a wy co robicie. Ośmiu żołnierzy ją gwałciło. Tutaj nie ma nikogo” /.../.

Źródło: *II wojna światowa we wspomnieniach Haliny Szymańskiej z d. Jurgawka*, „Zeszyty Chojnickie” 2015, nr 31, s. 208-214.